Nr. 2. Lwów, dnia 7. stycznia 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Od Administracyi.

Z nadchodzącym nowym kwartałem upraszamy dotychczasowych P. T. Prenumeratorów, jakoteż mających chęć zaabonowania „Jedności — o rychłe uiszczenie przedpłaty, by uniknąć opóźnienia w otrzymywaniu pisma.

Prenumerata wynosi: rocznie 8 K., półrocznie 4 K. kwartalnie 2 K. wraz z przesyłką.

Ktoby pragnął otrzymać numer „Jedności" na okaz, zechce się zwrócić wprost do administracyi. — Roczniki poprzednie za lata 1907, 1908 i 1909 są do nabycia w naszej redakcyi po cenie 6 kor. bez oprawy, 8 koron w oprawie.

Adres: „Jedność", Lwów, ul. Sykstuska l. 33. — Nr. telefonu 994.

TREŚĆ:

Glossy pokongresowe.

I.

Przynależność wyznaniowa obowiązuje. Nawet wobec przeciwnika politycznego. I dlatego nie odczuwamy wobec klapy IX. kongresu syońskiego w Hamburgu uczucia, które Niemcy określają mianem „Schadenfreude", a na co — na szczęście — w języku polskim niema wcale określenia słownego. Przeciwnie: uczucie, które nami włada, nazywa się... litością.

Głęboką litość odczuwamy, mocno im współczujemy, tym ofiarom wielkiej pomyłki i wielkiego błędu, którzy z głośnem teremtete jechali do Hamburga, a z nosem na kwintę spuszczonym stamtąd wracają.

Hamburg-humbug! Okazał się nim cały „kongres". Wziąwszy „ideę" pod lupę krytycyzmu, spostrzegli sami syoniści, że mają przed sobą trupa... Śnili o swej „idei" nieledwie lat dziesięć, marzyli i łudzili się. A oto: srodze ich zbudzono!

Biedni...

*

Lecz litością, wyrażeniem współczucia leżącemu na ziemi i powalonemu przeciwnikowi, nie zaradzi się złu, które na żydowstwo sprowadzili syoniści. Wyraziwszy im kondolencyę, należy u ś w i a d o m i ć sobie, co ostatni kongres nowego przyniósł, należy również uświadomić cały lud żydowski, jaka nauka z tego kongresu wypływa.

Bo tylko przez jasne postawienie kwestyi, przez zaznajomienie mas z „rezultatami" kongresu, można im oczy otworzyć. Tyle czasu ich mamiono, tak długo złote góry obiecywano — niechże teraz się dowiedzą, jak rzeczywistość wygląda.

I aby uniknąć podejrzenia, że my może tę fatalną rzeczywistość nieprawdziwie przedstawiamy, że ją może tendencyjnie koloryzujemy, podam poniżej dosłowne wyimki z przebiegu kongresu, tak jak je zamieścił centralny organ syoński *Welt*.

Oczywista, że następnie z tego materyału faktycznego wysnuję wnioski.

*

Z mowy powitalnej prezesa organizacyi syońskiej W o l f f s o h n a:

„Ottomańska jedność państwowa, stanowisko mocarstwowe i wewnętrzny dobrobyt tej monarchii, obrona i pomyślny rozwój jej urządzeń, są naturalnemi przesłankami wszystkich naszych prac. Ottomańskie ustawy będą wskaźnikami dla wszystkich naszych przedsiębiorstw i na wolnościowej tureckiej konstytucyi zbudujemy nasze wszystkie plany".

*

A teraz *pendant* do tej deklaracyi, wypowiedzianej przez p. Wolffsohna dla uspokojenia... sułtana, że żydzi nie są, broń Boże, żadnymi rewolucyonistami, lecz potulnemi owieczkami, nie mającemi innych kłopotów jak tylko: by ich wpuścić do stajenek i żłobka tureckiego.

Oto wybrany prezesem kongresu Max N o r d a u uznał za stosowne w swej mowie inauguracyjnej wylać na P. T. delegatów kubeł zimnej, bardzo zimnej wody. Halt! — zawołał p. Nordau — jeszcze nie jedziemy! *Zurück mit dem Dyszel!*

Z mowy N o r d a u a:

„Obudźcie się przecież z samoułudy, w którą się wśniliście, wgadaliście i wmyśliliście się. Czy rzeczywiście myślicie, że jesteśmy dość silni, abyśmy w Palestynie mogli dokonać dzieł takiego znaczenia dla przyszłości żydowstwa, żydowskiego ludu? Że samo przez się i sposobem naturalnym możecie zrobić Palestynę punktem środkowym naszego ruchu i siedzibą naszej organizacyi? Ja w to nie wierzę.

Moim ideałem jest ujrzeć lud żydowski w Palestynie.. Gdybyśmy go mogli spełnić, wówczas z zachwytem będziemy się rozkoszować tym zwrotem w naszym losie. Ale gdybyśmy tego ideału nie mogli osiągnąć, wówczas należy czekać. Długo czekać, jeżeli potrzeba, boleśnie długo..."

*

Po tej przygrywce w obu tonacyach dur i mol, w obu extremach: optymizmu Wolffsohna i pessymizmu Nordaua, rozpoczął się „kongres".

Pobłogosławił mu... cesarz Wilhelm II. Nie rabin z Sadagóry, ani sułtan z Ildiz-Kiosku — lecz dosłownie i wyraźnie: król pruski, margrabia brandenburgski i t. d. Wilhelm II.

Dlaczego się południowo-afrykańscy i północno-amerykańscy syoniści w w o l n e m mieście Hamburgu zwrócili z telegramem hołdowniczym do Wilhelma II., o tem wie chyba tylko p. Wolffsohn i p.... Gabel. A może to był pomysł tego ostatniego? Znając go, można się po nim tego spodziewać.

Lecz przejdźmy do samych obrad kongresu.

Zaraz pierwszego dnia rozpoczęła się dyskusya, przez *Welt* nazwana „Generaldebatte", co na polskie przetłumaczyćby należało: generalne lanie.

Bo też panowie „delegaci" sprawili sobie lanie nielada! Zaprawdę! gdyby na ten kongres wpuszczono samych wrogów syonizmu, nie mogliby zjadliwiej i bardziej druzgocąco krytykować, jak sami syoniści. To już przestawało być krytyką, a było pluciem we własne gniazdo, włażeniem z zabłoconymi kaloszami w sanktuarya „ideału".

*

Zaczął dr. P a s m a n i k z Genewy. Oto kilka próbek z jego przemówienia:

„Z mej strony zabrzmi głos niezadowolenia. Upoważnia mię do tego mowa dra Nordaua. Zwykliśmy odeń słyszeć hasła, będące przez następny rok pokarmem dla innych, dla *dii minorum*. Dziś po raz pierwszy dr. Nordau polemizował. Cała

pierwsza połowa jego mowy była polemiką. Ale, panie drze Nordau, polemiką z wiatrakami! Przedewszystkiem jestem niezadowolony z organizacyi kongresu. Jest to kongres gadaniny bez nowych myśli na porządku dziennym...

Czegoś prawdziwie twórczego nie było w całym programie..."

*

Ten pan Pasmanik był rzeczywiście paradny! Wyobraźcie sobie, że zażądał on przy końcu owej mowy od syonistów, aby nareszcie zostali — syonistami. Nieprawdaż: głupiec! Toteż ogólny śmiech powstał, kiedy dr. Pasmanik postawił następujący wniosek:

„Wszyscy uświadomieni syoniści obowiązują się w przeciągu najbliższych pięciu względnie dziesięciu lat za zezwoleniem rządu tureckiego wyemigrować do Palestyny".

Sprawozdanie *Welt* zamieszcza tu w nawiasie: „Gelächter". Wyobrażam sobie, jak się syoniści musieli śmiać z naiwnego pana Pasmanika, który na seryo myślał o emigracyi do Palestyny. Wyobrażam sobie, jak się trząsł ze śmiechu brzuch p. Standa. Co? Do Palestyny? A wybory w Brodach kosztowały tyle pieniędzy — i do Palestyny? Albo pan Gabel, otwierający ukraińsko-syońską kancelaryę we Wiedniu — do Palestyny? Albo miałżeby pan Braude porzucić tłustą parafię i w ciągu najbliższych pięciu lat przenosić lary i bety nad Jordan? Albo inny „delegat" miałżeby porzucić partyę klabrową w kasynie pipidowieckiem dla jakieś tam Palestyny?

Syoniści wyśmieli p. Pasmanika. Osioł! On naprawdę myśli o Palestynie! Czy widział kto co takiego?

*

Potem mówił pan dr. Daiches z Londynu. Z jego mowy:

„Szósty kongres przyniósł niebezpieczeństwo Ugandy, siódmy kongres odrzucił Ugandę, ósmy zatwierdził palestyński syonizm. Co będzie cechą dziewiątego. Co zrobiono w ciągu 2½ lat? Łaknęliśmy wiadomości ze strony komitetu akcyjnego co zrobiono, a dziś o tem nawet nam nie napomknięto.

Niczego nie chcemy jak hasła, jak moralnego oparcia, a słyszeliśmy tylko, co nam dziś Wolffsohn powiedział: Nowa era nastała. Niestety mowa Nordaua znowu nas przepoiła nieufnością...".

*

Z mowy dra Kohan-Bernsteina:

„Nasza krytyka nie tyczy osób, lecz systemu.

Dlaczego nam nie zdano sprawy z tak ważnych rzeczy jak liczba żydowskich emigrantów do Palestyny? Dlaczego niema ani słowa o pracy kulturalnej, o naszem gimnazyum? Utarte frazesy tu słyszymy, a o banku (kolonizacyjnym) podano liczby i cyfry, które tylko na laikach mogą wywrzeć wrażenie; ale jak bank rzeczywiście w Palestynie działa, o tem wcale nie słyszeliśmy. Dziewięć dziesiątych aktywnej energii ginie w Palestynie".

*

Temu panu Kohan-Bernsteinowi, mieszkającemu stale w Palestynie i znakomitemu jej znawcy, przytrafiło się na kongresie coś podobnego jak naiwnemu p. Pasmanikowi.

Oto zażądał on, aby do ściślejszego komitetu organizacyi syońskiej należał choćby jeden żyd z Palestyny. Rozumował on bardzo logicznie: jeśli tyle się mówi o Palestynie i jest ona rzekomo osią, około której kręci się syonizm, toć godzi się, aby prócz dygnitarzy berlińskich, paryskich, londyńskich i t. d. siedział w centrali choćby jeden, jedynusieńki palestyńczyk.

Co? — zawołano — ci żebracy w Palestynie mają jakieś pretensye? Cicho siedzieć, kiedy obywatele radzą!

Aha! — mruknął p. Wolffsohn — macie tam w Palestynie nielada apetyty. Odechce się wam ich...

I pan Kohan-Bernstein z Palestyny uznał, że wyrwał się jak Filip z konopi.

*

Potem mówił „nasz" Braude. Żalił się na to, że bank kolonialny syoński w Londynie nie chce dawać pieniędzy na bank wyborczo-mandatowy we Lwowie, zwany Unią kredytową. Jeździł p. Braude specyalnie do Londynu po pieniądze, ale tam mu czyniono tak niewyraźne obietnice, iż przyjęcie luminarza galicyjskiego równało się właściwie pokazaniu mu drzwi.

To też na wymówki p. Braudego znakomicie odpowiedział Wolffsohn:

„Dr. Braude poruszył sprawę „Unii Kredytowej" we Lwowie. Powiedział tu prawdę, ale nie zrozumiał, co mu obiecano (w Londynie). To pochodzi stąd, że się rabin zajmuje interesami bankowymi. Jest to wielkiem nieszczęściem, że nasi bankierzy piszą książki, a nasi profesorowie zakładają banki. Jeszcze gorzej jest, jeśli to robią rabini..."

*

Doprawdy, wielebym dał, gdybym mógł być obecnym przy tej paradnej scenie, kiedy prezes Wolffsohn przejechał się po galicyjskich syonistach. Musiał to być bajeczny widok. Zbeształ ich i potępił z taką siłą, iż nie mogę sobie odmówić przyjemności przytoczenia słów Wolffsohna:

„Żądacie panowie inicyatywy dla spraw kulturalnych i innych pięknych rzeczy. Dobrze, ale dlaczego sami nie pracujecie? Dlaczego tylko zawsze gadacie? Z Kolonii nie można kierować całym światem, ani z Berlina albo z innego punktu. Kiedy się zapyta jednego z panów: czy u was jest wielka grupa miejscowa? — wówczas słyszy się: ach, u nas jest skalisty grunt! u nas nie można wcale pracować! A kiedy się pyta: dlaczego nie usuwacie u siebie osobistych dyferencyi? — wówczas słyszy się: to u nas jest niemożliwe!"

Zna p. Wolffsohn swoich ludzi dobrze!

*

Najcharakterystyczniejszym objawem ostatniego kongresu były głosy „palestyńczyków", t. j. ludzi, którzy na stale osiedli w Palestynie. Spodziewać by się należało, że ci jedynie szczerzy i prawdziwi syoniści przyjdą na kongres pełni entuzyazmu, pełni zapału dla myśli syońskiej, że będą żywym przykładem dla innych, że zadokumentują w jednostce to, co przyświecać winno masom syońskim.

Było wprost przeciwnie. Ci „palestyńczycy" najgorzej wyrażali się o syoniźmie. N. p. delegat z Jerozolimy Cohen, wprost powiedział:

„Wszystkie te instytucye, które prof. Warburg wymienił, wymagają miliardów, a skąd je wziąść? Czyż panowie nie wiecie, że w obecnym stanie syonizm jest kłamstwem konwencyonalnem?"

Inne, niemniej ciekawe rzeczy opowiadał inny delegat z Palestyny, Aronowicz. Za ciężko zapracowane pieniądze biedaków, którzy u nas, w Rosyi i t. d. składali na „fundusz narodowy" i inne gryndierskie

---

Rzeźnik z Barcelony.

Tłumaczył: ILONOR.

(Dokończenie).

Wszystkie domy żydowskie w Barcelonie pogrążone są w ciężkiej żałobie, ich mieszkańcy siedzą na ziemi i zalewają się łzami, śląc gorące modły do nieba. Raszba wyznaczył trzydniowy post ogólny z pokutniczemi nabożeństwami, i w własnej osobie nawoływał wciąż winowajcę, który rzekomo dopuścił się strasznego zamachu na krzyż, aby sam się wydał w ręce władz kościelnych, by niewinna krew żydowska nie lała się znowu strumieniami... Ale świętokradca jakoś się nie stawiał...

Tymczasem mija dzień za dniem, oburzenie ludności chrześcijańskiej m. Barcelony groźnie wzrasta, tak iż, zda się, rzeź pocznie się jeszcze przed upływem dziesięciu dni, danych żydom do namysłu. Raszba i kilku poważnych członków gminy, którzy szczęśliwie uszli uwięzienia, udali się wprawdzie do króla z prośbą o opiekę; ale monarcha dał im do zrozumienia, że jeśli żydzi nie wydadzą zbrodniarza, to on sam nie będzie w możności obronić ich przed zemstą Dominikanów nawet gdyby chciał...

Późną nocą po poście, sędziwy Raszba siedział samotny w swoim pokoju i błagał Boga o ocalenie swego ludu... Nagle ktoś na ulicy uderzył w bramę. Domownicy rabina byli tak przestraszeni, że sam starzec musiał otworzyć wrota. Ale obawa jego przemieniła się niebawem w zdziwienie, bo oczom jego przedstawiała się dziwna postać wysokiego, nieokrzesanego żyda o szorstkich, najeżonych włosach, bezładnej i brudnej odzieży, czerwonych oczach, sinym nosie i bawolim karku. Nie bacząc jednakże na niekorzystny wygląd przybysza, Raszba zapytał go łagodnym głosem:

— Cóż powiesz dobrego, moje dziecko?

— Rabi — odrzekł żyd stanowczo — chciałbym z wami pomówić w cztery oczy.

Raszba wprowadził gościa do swego gabinetu, gdzie stały ogromne szafy z książkami i miniaturowa „święta lada", zawierająca miniaturowe rodały, i podał mu krzesło. Gdy obaj usiedli, obcy zaczął mówić spokojnie:

— Rabi, jestem miejscowym rzeźnikiem... Całe życie byłem pijanicą, nawet w Dzień odpuszczenia bywałem nietrzeźwy... Nigdy jakoś nie miałem ani czasu ani ochoty pomyśleć o tem, co ze mną będzie, aż tu podczas nakazanego przez was postu trzydniowego, opamiętałem się... Rabi! — ciągnął dalej skruszony — przez pijaństwo swoje straciłem i życie doczesne i tamten świat... Rabi! chcę ocalić duszę swoją! Chcę uświęcić Imię jedynego Boga naszego, chcę wziąć na siebie winę, którą nam przypisują, jeżeli mi przyrzekniecie, że będę miał udział w przyszłem życiu...

Raszba wzruszony do głębi serca, ale milczący otworzył małą „świętą ladę", wyjął drobne rodały i rzekł uroczyście z podniesionemi do góry oczymi:

— Panie wszechświata! Jeżeli w niebie Twojem niema miejsca dla tego dziecka Twego, które się do Ciebie wróciło i chce uświęcić Imię Twoje, to oddaj mu mój udział wieczystej chwały, aby żydzi w Aragonii ocaleli!

— Wydajcie mię więc, rabi — rzekł rzeźnik z mocą — w ręce okrutnych mnichów. Powiedzcie im, że to ja rzuciłem kamieniem w krzyż.

— Nie, moje dziecko, mnie nie wolno. Nikomu niewolno pozbawiać życia niewinnego człowieka, chociażby szło o świat cały. Jakkolwiek myśl byłaby dobrą jednakże niewolno popełniać złych uczynków.

— A jeżeli sam pójdę i powiem, że to ja zrobiłem, czy to wolno?

— Tak, moje dziecko.

— A życia wiecznego dostąpię, rabi?

— Tak, moje dziecko.

— Dajcie mi to na piśmie, rabi, abym miał co pokazać na tamtym świecie...

— Zaraz, moje dziecko.

fundusze syońskie, wspierano w Palestynie towarzystwa dla budowy domów. I co się okazało? Budowano za pieniądze żydowskie, ale robotnikami... arabskimi. Żydzi marli z głodu, a na przedsiębiorstwach syońskiego „funduszu narodowego" zarabiali... Arabowie. Żydowskich robotników nie zatrudniono...

Albo inny fakt, opowiedziany przez tego Aronowicza. „Fundusz narodowy" postanowił skupywać ziemię w Palestynie, aby rozszerzyć stan posiadania gruntów, znajdujących się w ręku żydów. Logika więc wymagała, by te grunta nabywano przedewszystkiem od Turków, Arabów i t. d. Cóż się jednak stało? Oto skupywano grunta ... żydowskie. Usuwano z ziemi żydów, by grunta kupić dla ... „funduszu narodowego". Czyż to nie szopka? Czy na to kramikarze w Peczeniżynie składali „szekle", aby wykupywano za nie grunta żydowskie?

Albo inny fakt, rzucający snop światła na wymarzony kraj syonistów, wypowiedziany w relacyi jednego z delegatów:

„Przed dwoma laty przyjechało mnóstwo bogatych żydów do Palestyny, aby tam osiąść. Mieli oni pieniądze, ale musieli wrócić do Europy, bo im nie można było powiedzieć, co mają począć z pieniądzmi. Ubiegłego roku w ten sposób do Palestyny nadeszło 30 milionów franków, ale musiało wrócić, bo nie znaleziono zużytkowania dla tych pieniędzy".

*

Czy mam dalej przytaczać wyimki z tych zwierzeń? Czy nie szkoda miejsca? Z dotychczasowych cytatów poznali nasi czytelnicy „ton", który panował w Hamburgu. „Ton" ten górował przez cały ciąg obrad. Ani suchej nitki nie pozostawiono na organizacyi syońskiej. Niemiłosiernie ją rozszarpywano i kaleczono ku wielkiemu gaudium zebranych delegatów.

Sytuacya na kongresie doszła wreszcie do punktu martwego. Ani rusz naprzód! Nie można było wobec depresyi, jaka wszystkich ogarnęła, żadnych pozytywnych powziąść wniosków.

To też nie pozostało nic innego, jak... rozejść się.

Nie wybrawszy nawet nowej rady nadzorczej, nowego komitetu akcyjnego, lecz poruczywszy niedołężnemu staremu prowizorycznie załatwianie bieżących spraw, rozszedł się kongres.

Sic transit gloria...

*

W następnym numerze wysnuję wnioski z tego pogromu syonizmu.

m.

Litwacy, żargon i jego prasa w Królestwie polskiem.

II.

Ciasny, wsteczny nacyonalizm, w jaki syonizm filantropijno-idealistyczny Herzlów i Nordauów wyrodził się wśród dalekich od zachodniej kultury europejskiej żydów Wschodu (Cesarstwa), wprawdzie nie bardzo trafia do przekonania ogółu żydów polskich. Utrata wszelkiej świadomości o własnym (nieistniejącym nigdzie) „narodzie" z jednej strony, a poczucie przynależności do narodu polskiego z drugiej strony (r. 1792, 1830, 1863, równouprawnienie Wielopolskiego, Szkoła Główna i t. d.) nie daje owemu nacyonalizmowi litwackiemu krzewić się wśród szerokich warstw żydów polskich, już nie mówiąc o dawnej i jawnej antypatyi, którą żyd polski żywi dla litwaka. Że ta antypatya istnieje faktycznie i daje im się we znaki, sami litwacy przyznają bez ogródek.

Inaczej rzecz się ma z żargonem i jego prasą literacką. Aczkolwiek żyd nasz żadnej prawie wagi nie przywiązuje do swej gwary, przeciwnie lekceważy ją, ba! pogardza nią („jidisz ooch mir a loszen!" — żargon także mi język! brzmi ironiczny sąd o tym przeżytku spaczonej niemczyzny); ale pomimo to prasa żargonowa ma nader niebezpieczną stronę: czyta i rozumie ją każdy bez wyjątku żyd, ponieważ drukowana jest czcionkami hebrajskiemi, znanemi dobrze z nauki chederowej.

Nieraz już rozwodziliśmy się na łamach *Jedności* o żargonie, jego prasie i „literaturze" oraz stosunku samych żargonowców do tego języka „narodowego" żydów z łaski wydawców-litwaków (*Jedność* za rok 1908: „Prawda o żargonie" Nr Nr. 9, 10, 11 (przez „Świadomego"); „Pieśń łabędzia żargonu" Nr. 18; „Dokument klasyczny" *) Nr. 43 i t. d.) Oprócz tego w licznych sprawozdaniach „z prasy żydowskiej" mieliśmy często sposobność wykazania fatalnej wprost opinii żydów-narodowców i syonistów o żargonie i jego prasie litwackiej. Sprawę tej gwary-anomalii uważać zatem możemy za przesądzoną. Ale, aby uchronić się przed pozorem podmiotowości i gołosłowności, nie będę powtarzał wyłuszczonych raz wywodów rozumowanych, jeno przytoczę orzeczenia ujemne o żargonie i jego piśmiennictwie pochodzące z strony, ze wszech miar pod tym względem wiarogodnej i niezawodnie miarodawczej: z prasy żydowskiej, t. j. żargonowej lub hebrajskiej, wolnej przecież od wszelkiego podejrzenia o zakusy asymilacyjne lub tendencye antysemickie.

W jednym z lutowych numerów z r. 1907 petersburskiego *Frajnd'a*, o feljetonie p. t.: Nieuctwo, znany pisarz żydowski Agrin pisze:

„...Można mi wprawdzie wskazać setki broszur groszowych, tysiące przekładów na żargon, na język „ojczysty" (cudzysłów Agrina), w których to wydawnictwach spoczywa poprostu... mądrość Salomonowa, — ale to rzeczy w niczem nie zmienia. To nawet wcale nie literatura, na takie ramotki żaden naród nie patrzy jako na twory literackie... Najważniejsze i najwznioślejsze, co naród żydowski stworzył, czerpiąc siły z judaizmu i tworząc dla judaizmu, to wszystko wytworzone zostało po hebrajsku..."

Nieuctwo żydów rosyjskich, lgnących tak skwapliwie do „literatury" żargonowej, której ono jest dzieckiem, p. Agrin odnajduje jeszcze w wielu dziedzinach. Przytaczając ironicznie liczne przykłady z prasy żargonowej o występach „wielkich polityków", feljetonista *Frajnd'a* zwraca uwagę na tę okoliczność, iż nigdy, ani podczas kongresów syonistycznych ani podczas pogromów

*) Uwagę czytelnika, zajmującego się bliżej kwestyą żargonową, zwracam szczególniej na ten artykuł nader znamienny.

I Raszba napisał na kawałku pergaminu kilka słów hebrejskich.

— Tu stoi: „Jestem pewny, że będziesz miał udział w wiecznem życiu. Ja Szlomo ben Abraham Ibn Adereth". — Temi słowy rabin wręczył zwitek pergaminu rzeźnikowi.

Tejże samej nocy ktoś dobijał się gwałtownie do bramy klasztoru Dominikanów. Gdy O. gwardyan otworzył furtkę, ujrzał barczystego, prostego żyda, który oświadczył, iż on to rzucił kamieniem w monstracyę podczas pamiętnej procesyi, a stawia się, aby poddać się zasłużonej karze. Niezwłocznie zebrali się najstarsi zakonnicy z przeorem na czele, by sądzić żydowskiego rzeźnika, który dopuścił się tak niesłychanej zbrodni. Wszak nie mogli ani na chwilę wątpić o winie tego nawpół zdziczałego żyda, który dobrowolnie wydał się w ręce sprawiedliwości. Atoli O. Hieronim, jak się zdawało, powątpiewał o wiarygodności wyznania żyda, bo kazał mu opowiedzieć szczegółowo o tem zajściu, tak aby świątobliwy sąd mógł się przekonać, że on, a nie kto inny, popełnił ohydną zbrodnię. Rzeźnik, snadź przygotowany na bliższą indagacyę, przemyśliwał nad krokiem swoim przez cały czas postu, więc wezwanie O. Hieronima nie wprawiło go wcale w zakłopotanie, owszem zupełnie swobodnie zaczął opowiadać co następuje:

— Gdy się dowiedziałem, że ma się odbyć wielka procesya, ćwiczyłem się przez kilka dni w ciskaniu kamykami do celu. Nabrawszy wtedy pewną wprawę, schowałem się onego dnia na strychu domu bogatego żyda Samuela Rodrigueza, aby rzucić kamieniem w krzyż. Że dobrze trafiłem, to przecież świątobliwi ojcowie wiecie, a jeżeli żądacie mogę wam naocznie pokazać...

I wyjąwszy z kieszeni mały kamyk, rzeźnik prosił, aby mu wskazano miejsce gdzie ma trafić. Przeor wskazał mu pewną świecę w zwieszającym się ze sklepienia kandelabrze, a żyd celując niedługo rzucił kamykiem tak zręcznie w płomień świecy, iż zgasła.

— On jest winowajcą! — odezwali się wszyscy mnisi. Tylko O. Hieronim milczał zmięszany... Po krótkiej naradzie sędziów, żyd skazany został na śmierć przez spalenie na stosie.

W Dzień odpuszczenia, najuroczystsze święto izraelickie, gdy żydzi barcelońscy modlili się w głównej bóżnicy, wszystkie dzwony kościelne i klasztorne dźwięczały uroczyście. Na placu Zamkowym płonął wielki stos, na którym stał mężnie i jakby w zachwycie wysoki, silny żyd. Był to rzeźnik barceloński. A gdy płomienie zaczęły imać się jego odzieży, wyjął z ust mały zwitek pergaminu i wyciągając rękę wysoko ku niebu, zawołał donośnym głosem: „Szma Israel!..."

O tym samym czasie, gdy to działo się na placu przed Zamkiem, sędziwy Raszba stał na almemorze w bóżnicy i odprawiał nabożeństwo „El mole rachmim" za duszę spalonego żywcem członka gminy. Lecz gdy rabin drżącym, ale natchnionym i pełnym ognia głosem wypowiedział słowa: „za duszę świętego męczennika rabi Ury rzeźnika, który życie swe ofiarował na uświęcenie Imienia Bożego", gmina była zdumiona i wstrząśniona ofiarnością tego poniewieranego prostaka...

Gdy ojcowie zakonu św. Dominika wrócili po egzekucyi rzeźnika do klasztoru spostrzegli, że już nie było wśród nich ani O. Hieronima ani brata Medarda. Lecz kiedy O. Gwardyan wszedł do refektoryum, gdzie właśnie odbył się sąd nad rzeźnikiem, ujrzał O. Hieronima i Medarda wiszących na świeczniku...

gazety żargonowe nie miały takiego powodzenia, jak po... zabójstwie króla Aleksandra serbskiego... Wogóle z całej gazety, żargonowca zajmują tylko „straszne historye“, gdy włosy powstają na głowie lub dreszcze przebiegają ciało“.

W nr. 102 *Frajnda* p. S. An-ski, omawiając jakąś lichą sztukę żargonową, chwali natomiast grę aktorów i kończy: „Artyści ci mogliby podnieść scenę żydowską, gdyby też scena posiadała choć jakikolwiek repertuar literacki. Teraz słowo mają pisarze żydowscy“. — Na to wezwanie pod autorów żargonowych odpowiada w nr. 109 tegoż dziennika znakomity feljetonista p. Agrin:

„„...Tylko autorzy z „Bożej łaski“ tworzyć mogą to, co prawdziwe, żywotne dla literatury, dla życia, dla sceny żydowskiej, lecz nie liweranci teatralni. A gdzie są u nas tacy pisarze? Weź pan, owszem, całą naszą literaturę żargonową z ostatniego dziesięciolecia i pokaż mi choćby jedno dzieło, któreby głęboko i wielostronnie objęło ten albo ów kącik z życia żydowskiego? Cała nasza literatura (żargonowa) składa się z kawałków i strzępów, małostkowych, powierzchownych typów, światów — dużych na pięść i tyle... Sądzę, że chcąc rozjaśnić sprawę, najlepiej „nazywać dzieci po imieniu“ nie bawiąc się w chowanego“...

Tu feljetonista *Frajnda* urządza dokładny przegląd „największych“ pisarzy żargonowych i dochodzi do smutnego bilansu. Oczywiście pogardliwa jego krytyka dramatycznej literatury żargonowej stosuje się w równej mierze do do wszystkich pisarzy-żargonowcow jak i do — żargonu. Wszak sam p. Agrin pisze w tymże feljetonie: „Na miałkim żwirze, na piasku i kurzu budowli postawić nie można“.

W nr. 167 *Frajnda* znany publicysta żydowski M. L. Lilienblum w rozprawie p. t. „Jest li żargon naszym językiem narodowym?“ wykazuje jasno, że „to być nie może“:

„W ostatnich czasach znaleźli się u nas ludzie, którzy chcą nam wmówić, że żargon jest naszym językiem narodowym. Twierdzenie swe opierają na fakcie, że kilka milionów żydów mówi żargonem. Fakt jest rzeczywiście faktem, lecz zachodzą jeszcze inne fakty u nas żydów: prawie $^1/_3$ żydów, a może więcej, mówi innemi językami: francuskim, angielskim i t. d. i t. d.... Nie, żargon nie jest językiem narodowym jeno ghetowym, i tylko w ghetto może egzystować (p. Lilienblum przeszło 30 lat uprawia niwę piśmiennictwa żargonowego!) Odbierzcie żydom ghetto — a po żargonie nie pozostanie śladu... Niech tylko żydzi otrzymają prawo zamieszkiwania w całem państwie rosyjskiem, a za kilka lat stanie się z żargonem to, co się stało z wszelkiemi językami i narzeczami golusowemi... (na wygnaniu)“.

Autor, poza teoretycznymi i historycznymi wywodami, zaprzecza także *strictissime* twierdzeniom ideowo-uczuciowym narodowców, zwolenników gwary niemiecko-polsko-rosyjsko-rumuńsko-żydowskiej; ciągnie on bowiem dalej dosłownie:

„Należy także zaznaczyć, iż niepodobna twierdzić, że żyd lubi żargon, jak każdy inny kocha swój język ojczysty. Jeżeli zaś życzymy sobie, aby w żydowskich szkołach elementarnych wykładano w żargonie, to tylko dlatego, że pragniemy, ażeby dzieci nasze męczyły się nauką w języku, którego nie znają... Wyłącznie dla tego żądamy, aby żargon był uznany w szkołach, nie z miłości ku niemu... Żyd mówi nader często po rosyjsku, albo po polsku, gdy tego wcale nie potrzebuje (t. z. dobrowolnie). Nie mówiąc o naszej inteligencyi, która nigdy niemal nie mówi żargonem; ale duża część masy ludowej mowi z swojemi małemi dziećmi po rosyjsku i, ma się rozumieć, w Polsce — po polsku... Dajcie żydowi, znającemu (oprócz swego żargonu) jeszcze inny język, książkę żargonową i książkę naptsaną w tym innym języku, to on będzie wolał drugą!...“

„Przytoczę — pisze dalej p. Lilienblum — jeszcze lepszy przykład: kilka lat temu odwiedził mnie jeden z najlepszych literatów żargonowych. Otóż przestępując próg zaczął mówić ze mną po rosyjsku, a cała długa rozmowa nasza prowadzona była w języku rosyjskim... Powiem wam prawdę: podejrzywam nasze redakcye żargonowe, że nawet w nich między sobą rozmawiają nie w żargonie, lecz po rosyjsku albo po polsku... (!!). Język, przypięty nam przez nie normalne życie w golusie (na wygnaniu) nie mający żadnej przyszłości, do którego też lud nie uczuwa żadnej miłości — językiem narodowym być nie może.“

W r. zeszłym krążyły w pismach żydowskich pogłoski, jakoby pewne grono pisarzy żargonowych w Nowym Jorku miało zamiar zwołania konferencyi, celem ustalenia prawideł gramatycznych (!) dla żargonu. Feljetonista centralnego organu syonistycznego, p. N. S., wiadomość tę zaopatrzył w następującą apostrofę („Die Welt“ Nr. 13. z r. 1908:

„Samą przez się, — siłą zbiorową wnosząca porządek do chaosu żargonu, możnaby było powitać z sympatyą, ale idea jest rzeczywiście zbyt fantastyczna. Pisarze Nowego Yorku kuć będą prawidła w Czerniowcach, — czyż ktokolwiek się zastosuje do tych prawideł? W Rosyi na żargon wpływa język rosyjski, w Polsce, — polski, w Anglii i Ameryce — angielski, zarówno na słownictwo jak i gramatykę. Jakżeż może być inaczej? Czyż izolacya jest wyobrażalna? A może centralizacya z akademią? Mrzonki, mrzonki...“

Chyba cytaty powyższe wystarczą.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że wszyscy, którym wyzwolenie żydów polskich z ghetta i zgodne ich współżycie z narodem polskim ku pomyślności wspólnej Ojczyzny leży na sercu, powinni walczyć przeciw sztucznemu propagowaniu żargonu, będącego największym kamieniem obrazy na droku uspołecznieniu i obywateleniu naszych żydów. Ponieważ zaś żargon ten znalazł warownię w prasie żydowskiej, szerzącej nadto ciasny, głupi i szkodliwy separatyzm i pogłebiającej wsposób fatalny współżycie pomiędzy obu odłamami ludności kraju, przeto głównie przeciwdziałać należy wpływom tejże prasy żargonowej, spoczywającej w rękach obcych, jeżeli nie wrogich nam osobników. Przeciwdziałanie to oczywiście nie może się ograniczać do samych utyskiwań na pisma literackie, trzeba je zwalczać pismami polsko-żydowskiemi. *Similia similibus...*

Henryk Lichtenbaum.

Przegląd prasy żargonowej.

(„Światowe“ kongresy: Kraków i Hamburg. Syonista o Unii kredytowej).

Niedawno odbyła się w Krakowie konferencya „światowa“ poale-syonistów. Harmonię i zgodę zapatrywań, jakie tam panowały przedstawia *Der Sozial-Demokrat*:

„Kto uważnie przysłuchiwał się obradom konferencyi, tego przedewszystkiem uderzyło zjawisko, zajmujące w tej światowo jednolitej partyi, że przy każdym punkcie, przy każdym paragrafie po porządku wybuchały namiętne formalne dyskusye i aby uniknąć tych dyskusyi, odesłano wszystko do komisyi, a kiedy komisya już przyszła z opracowanemi rezolucyami, wystąpiły na posiedzeniu plenarnem na nowo sprzeczki między partyami. Prócz tego musiało każdego uderzyć to zjawisko, że specyalnie austryaccy poalej-syoniści wykazali największą obojętność dla spraw na porządku dziennym będących i konsekwentnie starali się przez ograniczenie czasu przemawiania majoryzować opozycyjną mniejszość rosyjskich i palestyńskich delegatów. Tę dążność zupełnie otwarcie wykazał przewodniczący p. Kapłański, a jego jednostronne prowadzenie obrad doprowadziło do wielkiego skandalu, kiedy delegat Stendiger przywódca poale-syonistów rosyjskich, nazwał jego postępowanie „świństwem“, Kiedy chciano go zmusić do cofnięcia słowa — demonstracyjnie opuścił salę obrad“.

Tak miała wyglądać formalna strona konferencyi, która wcale nie odbiegała od części istotnej:

„W wszechświatowej partyi panują tak głębokie różnice, które w żaden sposób nie dadzą się pogodzić i prędzej czy później doprowadzą do rozbicia partyi. Na konferencyi pojawiły się różnice, przejmujące do szpiku partyę. Rosya, Austrya i Palestyna znajdują się w pojęciu poalesyonizmu tak daleko od siebie, że poalesyonista jednego kraju, gdy się popatrzy do partyjnego zwierciadła drugiego kraju, musi się przyznać: jeśli tak, nie jestem poale-syonistą! Dyferencye są tak znaczne, że przy pierwszej lepszej szerszej działalności musi nastąpić rozłam w partyi, co już przepowiedział delegat Stendiger i delegacya rosyjska, a nawet delegacya palestyńska groziła wystąpieniem z związku światowego...

Z sprzeczności w zasadniczem stanowisku wynikały też różnice zasadnicze w kwestyach praktycznych. Austryaccy poale-syoniści pokładają największe nadzieje w regulowaniu emigracyi i kolonizowaniu Palestyny wedle planów kooperatywnych Oppenheimera. Rosyjscy oświadczyli przez usta delegata Stendigera, że z regulowania nie ma się czego spodziewać i że główny nacisk kłaść należy na organizowanie proletaryatu żydowskiego w Palestynie, a palestyńsko-robotnicze fundusze muszą być zużyte tylko na ten cel. Nawet palestyńscy delegaci, Abend i Goldin wystąpili także przeciw używaniu funduszów palestyńsko-robotniczych na rozmaite naiwne projekty: regulowanie emigracyi przez wejście w kontakt towarzystwami okrętowemi, wyrabia-

nie biletów zniżonych dla emigrujących żydów! Jest to naprawdę bardzo prozaiczna działalność partyjna..."

Konferencya w Krakowie niczego nie okazała i nic nie przeprowadziła nawet w obradach. Nie lepszy los spotkał kongres syonistów w Hamburgu. O nim znów pisze *Der Tag:*

„Dziewiąty kongres syonistów skończył się — a był już ostateczny czas. Rzadko widywały oczy własnych zwolenników, jak również poza nimi stojących, tak smutny obraz, przedstawiający, jak wielka, piękna idea, jak wielki, wspaniały ideał bywa zniszczony i plamiony.

Nawet niesyonista, nawet antysyonista musiał przyznać, że ideał syoński jest piękny, wspaniały, czarujący, nawet ci, co wszystko to uważali za sen, za utopię, musieli przyznać, że jest to piękny sen, piękny obraz utopijny...

A dziś cośmy widzieli? Gdzie jest jedność? Gdzie wspólna praca? Tam, w Hamburgu rozmaici krajowcy stanęli przeciw sobie jako wrogie grupy. Tam nie mogli się znosić „niemieccy" i „rosyjscy", tam intrygowali galicyanie, handlowali i dwustronnymi kompromisami kompromitowali się.

Tam intrygował Usyszkim przeciw Wolffsohnowi, Kowen przeciw Warburgowi, między Nordauem a Syrkinem doszło do czynnej obrazy, dra Nossiga i ogólno-żydowskie towarzystwo emigracyjne obrzucono obelgami — a w końcu po pięciodniowych rozprawach rozjechano się — niczem!

Nawet nie wybrano nowego komitetu akcyjnego. Prowizorycznie pozostało wszystko po dawnemu, gdyż nie można było zgodzić się na nowych mężów, na nowy komitet — powstał taki zamęt, taki chaos, taki wirwar, jak w pierwszych latach historyi żydowskiej!

A to wszystko stało się publicznie, przed oczyma całego świata, przed oczyma 150 sprawozdawców prasy światowej!

Gdzie jest jedność? Gdzie jest wspólny cel? Gdzie jest ideał, ożywiający cały organizm syoński! Syonizm pogodził aszkenazów z sefardyjczykami — chlubił się Wolfsohn w zagajeniu i to w tej samej chwili, w której znosić się nie mogli syoniści niemieccy i rosyjscy, kiedy tych kilku przywódców syońskich nie może siedzieć przy jednym stole! Co za ironia, co za sposobność dla przeciwników do śmiechu i szyderstwa...

Jakże mogą młodoturcy poważnie brać syonizm, kiedy ich oczom przedstawia się tak smutny i zawstydzający obraz? Jakże mogą pertraktować z prezesem komitetu akcyjnego, z którym właśni towarzysze partyjni postępują — wedle własnych jego słów — jak z zwierzęciem pomocniczem?...

Tak zeszedł na psy ten wielki, wspaniały ruch, co miał ożywić na nowo lud żydowski? Do takiego stanu doprowadzili go ci „patentowani żydzi", co zagarnęli „monopol" żydostwa i mają czelność obrzucania kamieniami każdego, co śmie nie poddawać się ich dyktaturze! Do tego zawstydzającego stanu doprowadzili „politycy" z różnych komitetów centralnych, komitetów dystryktowych, komitetów obwodowych, komitetów krajowych i t. d., co robią „historyę świata" przy stoliku kawiarnianym, rozdają zaszczyty, orzeczenia i patenty na syonizm, żydowstwo, wedle swej własnej, mądrości i nieomylności!

Dziewiąty kongres zniszczył to, co ośm pierwszych kongresów stworzyło... Kongres miał być trybuną dla ludu żydowskiago — a czem jest dziś?

Zatuszowanie, zaklejenie, zalepienie — nic nie pomoże! Należy wyjść z prawdą, należy stworzyć coś innego, lepszego!"

A teraz posłuchajmy jeszcze głosu syonisty o instytucyi finansowej, stworzonej we Lwowie przez syonistów w celach agitacyjnych i synekuralnych t. z. „Unii kredytowej".

„Z wielką pompą, z wielkim szumem, z całem aparatem reklamowym otwarte jeszcze w lutym bank syoński; możemy zatem sporządzić mały bilans od jego otwarcia do dziś i wiedzieć, czy spełnia swoje zadanie, czy nie.

Prawdy jakkolwiek może być bardzo niemiłą, nie wolno ukrywać. Muszę, choć jestem syonistą, a bank mi miłym i ważnym, napisać złą krytykę. Dlaczego? Gdyż nie ma nic dobrego do pisania, chyba o tych wszystkich pięknych słówkach, o różnojęzycznych anonsach, co przyciągają ogół tem, że się pragnie rzekomo popierać galicyjski stan kupiecki przez udzielanie taniego kredytu i t. p.

Panowie! To wszystko humbug! Bank wprawdzie założono na to, aby kupców ratować z rąk lichwiarzy, ale jest niestety faktem, że „Unia kredytowa" nie popiera, kupców. Chcecie może powiedzieć, że jest ona „czysto geszefciarskiem przedsiębiorstwem" i nie może lada komu pożyczać to fałsz. Kierujący dyrektor nie chce absolutnie załatwiać interesów z kupcami, mogą sobie być bardzo godnymi ludźmi. On woli wypożyczać pieniędze, pobrane z banków pozagalicyjskich ze względów humanitarnych (popierania żydów galicyjskich) małym bankom, prowadzącym lichwiarskie interesa z średnim stanem kupieckim...

Dlaczego na konferencyi krajowej krzyczał dr. Thon, iż do wydziału wzięto niesyonistę Lucyana Brunnera, iż wcale nie zaprotestował przeciw temu, że kierownictwo oddano w ręce zwykłego nauczyciela i do tego nerwowego człowieka, nie obznajomionego z istotą banku? Jakżeż może on nawiązać bezpośrednie stosunki z kupcami, kiedy każdego podejrzywa o fałszowanie weksli, a każdy kupiec jest w jego oczach „ercbankrotnikiem".

Z powodu kierownictwa tak niezdoinego dyrektora, nie popiera bank w niczem kupca żydowskiego, jeno małe banki, albo lepiej powiedziawszy, „Unia kredytowa" nikogo nie popiera...

Niestety, nie wiedzą wiedeńscy wielcy eskonterzy i wiedeńskie banki, które dają pieniądze „Unii kredytowej", że weksle kupieckie (weksle chłopów ruskich natychmiast poznano), dostarczane im przez Unię kredytową, przechodzą różne instancye, zanim tu dojdą: najpierw faktor, potem instytucya bankowa pierwszej instancyi, dalej bank drugiej instancyi i t. d., a kupcowi może żółć pęknąć, gdy się w dodatku ktoś szczyci, że go popiera".

Podpisujący artykuł nie szczędzi dalej epitetów takim „dobroczyncom" i „narzuconym opiekunom" i podaje fakta pobierania od kupców 18%. Redakcya dziennika *Der Tag* zaznacza, że podobne żale otrzymuje z różnych stron.

Byleby menerom nie brakło synekur!

P.

Kongres emigracyjny.

Koła żydowskie w Ameryce zajmują się żywo kwestyą zwołania światowego kongresu dla spraw emigracyi żydowskiej. Pisma amerykańskie, zwłaszcza nowojorskie, niejednokrotnie tą sprawę poruszały, ostatnio umieściły odezwę, którą poniżej podajemy:

„Emigrantów żydowskich, wyjeżdżających w świat daleki dla szukania sobie pewnego siedliska, można bez przesady porównać z ślepymi, bieżącymi po omacku, albo z niemymi, których bełkotania nikt nie może rozumieć. Zadaniem kongresu emigracyjnego będzie w pierwszym rzędzie nie zajęcie się kwestyą, w jaki sposób pomódz emigrantowi do i podczas jazdy, ale przedewszystkiem kwestyą polepszenia jego położenia przy wylądowaniu i osiedleniu się i przedsięwzięcia w tym kierunku odpowiednich urządzeń.

Ponieważ główny prąd emigracyi żydowskiej bierze zaczątek z Rosyi i Galicyi, to naturalnie żydzi tych krajów powinni się jak najwięcej kongresem interesować, a dalej zwrócić nań powinni baczną uwagę żydzi tych krajów, przez które emigranci przeciągają, zatem niemieccy, belgijscy, holenderscy i francuscy, gdyż do nich często emigranci po pomoc się zwracają.

Już często próbowali żydzi europejscy za pośrednictwem swych towarzystw emigracyjnych odbywać większe konferencye celem omówienia i polepszenia położenia emigrantów żydowskich. Ale po większej części pozostali przy próbach. Głównie dlatego że zwołującym takie konferencye brakowało głównej rzeczy, dokładnej informacyi, obznajomienia z stosunkami Ameryki, schroniska mas emigrantów żydowskich.

Przypuśćmy, że żyd, albo grupa żydów wyjeżdża z Rosyi. Dokąd mają zamiar się udać? Do Ameryki! W jakim celu? By znaleść spokojne siedlisko i skromny zarobek. Zaledwie dojdą do granicy, napotykają na czasem nieprzezwyciężone przeszkody, które w pierwszym rzędzie powinny być usunięte. Przechodzą przez kraj, przez miasto, gdzie się ich wyzyskuje i oszukuje, przed czem należałoby ich bezwarunkowo ochraniać! Następnie obchodzą się z nimi na okręcie jak z bydłem. I to musi wreszcie ustać. Gdy po tych wszystkich trudach i mozołach przybędą wreszcie do Ameryki — wtedy się ich dopiero nie wpuszcza!

Cóż należy czynić w tych wszystkich wypadkach?

Odpowiedź na to w części się już znalazła: może emigrantów ochraniać przed oszustwem. Nie trudną też rzeczą byłoby uzyskać u towarzystw okrętowych godne człowieka obchodzenie się z swymi pasażerami. Ale nadchodzi najcięższa rzecz: Jak należy postępować wobec wielkich rządów, które ściśle chcą przeprowadzić swoje ustawy?

Nad tem należy wyczerpująco się naradzić i powziąć uchwałę, do celu wiodącą.

Z tygodnia.

Proces o obrazę religii.

Przed najwyższym Trybunałem sądowym w Wiedniu odbyła się rozprawa apelacyjna przeciwko wyrokowi sądu krajowego w Krakowie, skazującemu Esterę Frischową, kramarkę na 7 dni aresztu za obrazę religii. Estera Frischowa nabyła w kwietniu ubiegłego roku jako makulaturę arkusze okładzinowe pisemka wydawanego przez ks. Jezuitów w Krakowie p. t. „Poseł Serca Jezusowego". Pewnego dnia zjawił się u niej członek komitetu kościelnego, Piotr Biliński, i zwrócił jej uwagę, że nie wolno owijać towarów w te arkusze, gdyż na nich znajduje się obraz Chrystusa. Frischowa uwzględniła tę uwagę i wydała Bilińskiemu resztę makulatury. Biliński zjawił się w jakiś czas później znowu w kramie Frischowej w towarzystwie żandarma, który przeprowadził rewizyę i znalazł kilka kawałków cukru, owiniętych w te arkusze. Żandarm doniósł o tem sądowi, który Frischową pociągnął do odpowiedzialności. Frischowa usprawiedliwiała się tem, że nie wiedziała jakoby chodziło o rzecz świętą i że po pierwszej uwadze Bilińskiego, nie używała owego papieru do owijania towarów. Trybunał orzekający skazał jednakże Frischową za obrazę kościoła katolickiego na 7 dni aresztu.

Zasądzona wniosła zażalenie nieważności do najwyższego Trybunału w Wiedniu za pośrednictwem adwokata dra Chmurskiego, który podniósł na rozprawie, że nie ma ani objektywnych ani subjektywnych znamion przestępstwa § 30 u. k. Okladzinka z obrazem Chrystusa nie była poświęcona i nie nosiła uwagi „imprimatur" ze strony biskupa. Co do strony subjektywnej, to obwiniona nie wiedziała, że chodzi o sprawę kościoła, gdyż jest żydówką, a nie miała złego zamiaru, gdyż towary swoje sprzedaje prawie wyłącznie chrześcijanom i przez obrazę religii straciłaby odbiorców. Trybunał odrzucił zażalenie nieważności, motywując swój wyrok tem, że obraz Chrystusa, bez względu na poświęcenie lub aprobatę kościoła, jest święty, a używanie go do wymienionego celu jest w każdym razie poniżeniem kościoła. Oskarżona po uwadze Bilińskiego powinna była, zdaniem Trybunału, usunąć także resztę opakowań wymienionego papieru.

N. F. Presse krytykuje wyrok Trybunału kasacyjnego. Frischowa używała bowiem do owijania towarów pisma: „Posłannik Serca Jezusowego" zawierającego modlitwy i podobizny Pana Jezusa. *N. F. Presse* wzwodzi, że należałoby wystąpić także przeciw tym, którzy pismo to sprzedali na makulaturę i że zresztą nie należy wszystkich obrazków świętych uważać za przedmiot religijny. Żaden prokurator nie oskarża nikogo o to, że używa gazety urzędowej z orłem cesarskim lub pismem odręcznem cesarza na makulaturę.

Emigracya do Ameryki.

Z Nowego Yorku donoszą: W stosunku do wzrastającego z dniem każdym polepszenia ekonomicznego w Ameryce zwiększa się emigracya do tego kraju. W listopadzie ub. roku przybyło tam około 60000 wychodźców. Z początkiem grudnia przybyło w jednym dniu 7 okrętów z 4700 osobami z Europy. Na Elis Island panuje obecnie tak niebywałe przeludnienie, że władze noszą się z zamiarem rozszerzenia tamtejszej stacyi emigracyjnej.

Na przeludnienie to składa się niemało zaprowadzenie „egzaminu muszkułów", wobec czego niektórzy zmuszeni są na poddanie się temuż dość długo czekać, a pozatem też i okoliczność, że i ci, ktorzy są za niezdolnych do przybywania na wyspie, bywają zawracani, zaczem przebywają tam aż do czasu swego powrotu.

W jakim stosunku owa ustawa dotyczy żydów nie da się bliżej określić, ponieważ oficyalna statystyka wydalonych nie obejmuje wyznań szczegółowo, to jednak jest pewne, że s t o s u n e k p r o c e n t o w y ż y d ó w j e s t w t y m w y p a d k u d o ś ć w i e l k i. Nowojorski *Times* wskazuje w pewnym artykule na to, że pod płaszczykiem lekarskiego badania muszą się ukrywać jakieś antysemickie wpływy.

Wobec wychodźców żydowskich występują odnośne organa o wiele ostrzej aniżeli wobec innych. Rekursa dotkniętych tem postępowaniem żydów do wyższych instancyj, są dotychczas bezskuteczne.

KORESPONDENCYE

Kołomyja.

Jubileusz 25-letni zasłużonego inspektora szkolnego.

Dnia 1. stycznia b. r. obchodził inspektor p. Wilhelm Grünes jubileusz 25. letniej służby zawodowej przy fund. bar. Hirscha. Jubilat ukończywszy przed 28 laty seminaryum nauczycielskie we Lwowie, otrzymał tamże posadę praktykanta nauczycielskiego przy jednej ze szkół miejskich. Tu zabrał się do wysilającej pracy energicznie z młodzieńczym zapałem, która też nie zostawszy zapoznaną, zaprowadziła go po odbyciu 3 letniej praktyki naucz. na posadę kierownika szkoły w Kolomji, kreowana wówczas świeżo przez wiedeńską Aliance izraelite.

Z wejściem w życie szkół fundacyi barona Hirscha przeszła szkoła ta na etat tejże fundacyi. Odtąd zaczyna się właściwa skuteczna praca jubilata.

Jego staraniem, obok intenzywnie rozwiniętej przez niego pracy, zawdzięczyć należy, iż szkoła w krótkim czasie po przejściu na etat fundacyi, uzyskała prawo publiczności. Doprowadziwszy do skutku zawiązanie nauczycieli fundacyjnych z całej Galicyi w stowarzyszenie, objął reakcyę miesięcznika „Światło", będącego organem tychże nauczycieli, w którym umieszczał wiele cennych prac z dziedziny pedagogii. Z tych i tym podobnych prac poznała kuratorya fundacyi w nim tęgiego pedagoga i administratora i powołała go najpierw na pomocnika inspektora, a po kilkuletniej próbie zamianowała go stałym inspektorem.

Nauczycielstwo fundacyjne okręgu kołomyjskiego, chcąc swojemu ukochanemu przełożonemu zgotować niespodziankę, postanowiło, mimo wyrażonego życzenia jubilata, by nauczycielstwo nie narażało się na koszta, urządzić skromną uroczystość i wysłać znaczną liczbę delegatów, celem złożenia jubilatowi życzeń przy wręczeniu mu skromnego upominku. Delegaci szkół udali się do pomieszkania inspektora i tu złożono mu serdeczne życzenia. Pierwszy przemówił w imieniu nauczycielstwa okręgu kołomyjskiego p. Michał Berlas, kier. szk. w Kołomyi, podnosząc zasługi, jakie położył jubilat około rozwoju szkół i podniesienia dobrobytu nauczycieli. Po przemówieniu jeszcze jednego z delegatów i odspiewaniu pieśni przez uczniów szkoły kołomyjskiej, zabrał głos wzruszony do głębi jubilat, dziękując za słowa uznania i życzenia.

KRONIKA.

Mianowania w szkolnictwie. Minister oświaty posunął do VII. rangi: Salomona M a n d l a, prof. gimn. II. we Lwowie. Rada szkolna krajowa zamianowała dra Izaaka L e i s s n e r a zast. nauczyciela w gimn. polskiem w Kolomyi; Mendla A u e r b a c h a nauczycielem religii izr. 4. kl. szkoły św. Józefa w Knihininie.

Nowy inspektor religii mojżeszowej. Lwowska izr. Rada wyznaniowa zamianowała na ostatniem posiedzeniu w miejsce dotychczasowego inspektora, rab. dr. Caro, który z powodu złego stanu zdrowia urząd ten złożył, inspektorem religii mojżeszowej dla szkół średnich i ludowych rabina dra Guttmana.

Wybory do kahału krakowskiego z trzeciej kuryi, dały następujący wynik: Na 939 uprawnionych do głosowania głosowało 818, ruch zatem był nader ożywiony. Przeszli kandydaci grupy kahalnej: Józef Karmel z 607 głosami, Izak Bauminger z 606, Izak Frenkel z 605, J. Schenker z 603, Aron Schwarz z 602 głosami. Kandydaci niezawisłych żydów otrzymali 207—221 głosów. Do k o m i s y i p o d a t k o w e j wybrani zostali z wszystkich trzech kuryi kandydaci kahału.

Izba handlowa w Czerniowcach wybrała z swego łona komisyę, mającą zebrać materyały dotyczące położenia żydów na Bukowinie. Materyały te mają być przedłożone prezydyum, które poweźmie na tej podstawie akcyę w kierunku polepszenia stanu ekonomicznego żydów bukowińskich.

Walne Zgromadzenie Czytelni T. S. L. im. Goldmana w Stryju. Pierwsze Walne Zgromadzenie nowo założonej placówki oświatowej w Stryju odbędzie się w niedzielę dnia 16. stycznia w sali Zboru izrael. o godzinie 6. wieczorem.

Nowa placówka separatyzmu w projekcie. Ze Stanisławowa donoszą jednemu z pism tutejszych: Wychodzący w Stanisławowie żargonowy tygodnik *Stanislauer Nachrichten*, redagowany w duchu syonistycznym, zamieścił w ostatnim swym numerze z 31. grudnia z. r. obszerny artykuł, w którym proponuje, względnie domaga się założenia w mieście naszem niemiecko-żydowskiego gimnazyum. Autor artykułu twierdzi, że młodzież żydowska i niemiecka (?!) jest w obu tamtejszych gimnazyach uciskana, a ponieważ żydzi z Niemcami tworzą w mieście większość, domaga się od rządu utworzenia gimnazyum niemieckiego, gdzieby język hebrajski był obowiązkowym. W razie, gdyby zabiegi około utworzenia takiego gimnazyum nie odniosły skutku, autor proponuje bojkot polskich gimnazyów

i wpisanie się młodzieży żydowskiej do gimnazyum ruskiego, gdzie spodziewa się sprawiedliwości dla uciskanych żydów.

Synagogi żydowskie w Polsce. Na ostatniem posiedzeniu komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie, odczytano pracę p. Adolfa Szyszki Bohusza o synagogach żydowskich w Polsce, a mianowicie o synagogach w Przedborgu, Szydłowie, Wyszogrodzie i Łęczycy. W pięknej tej pracy, bogato ilustrowanej rysunkami i fotografiami, autor wykazał znaczenie drewnianych synagog dla dziejów naszego budownictwa i uwydatnił w szczegółach ich tak interesującą i charakterystyczną ornamentacyę. Przewodniczący z tego powodu zapowiedział wydanie osobnego zeszytu sprawozdań, poświęconego wyłącznie sztuce żydowskiej, do którego obfite materyały są już zgromadzone.

Zamknięcie gimnazyum żydowskiego. W Kowlu istniało gimnazyum, w którem 80 proc. stanowili uczniowie żydowscy. Pozwolenie na takie gimnazyum z prawami bez ograniczeń dla żydów uzyskano w r. 1907. Obecnie nadeszło polecenie władz, ażeby to gimnazyum zamknięto, a na jego miejsce otworzono nowe, do którego przyjmą tylko 14 proc. żydów.

Masowe aresztowania wśród żydów. W synagodze przy ul. Krochmalnej w Warszawie, onegdaj wieczorem jakiś kaznodzieja miał wygłosić mowę. Zebrał się wielki tłum żydów, gdy nagle powstała wrzawa i rozległy się okrzyki „policya“! Po chwili wkroczył komisarz VII cyrkułu w otoczeniu policyantów. Po rewizyi, która trwała dwie godziny, część osób obecnych uwolniono, pozostałych zaś, w liczbie przeszło sto osób, przeważnie z młodzieży odprowadzono do cyrkułu. O godzinie 12. w nocy wszystkich uwolniono.

Kaczka Nossiga. Gazety żydowskie stwierdzają, że wiadomość, jakoby Alfred Nossig uzyskał pozwolenie rządu tureckiego na osiedlanie się żydów w Palestynie, okazała się zupełnie zmyśloną. Wiadomość tą, która wywołała pewną senzację, puścił sam Nossig dla względów prywatnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. H. K. w Zaleszczykach. Jakiś Izaak B: Thumim z Zaleszczyk, „redaktor“ gazeciny pod brzmiącym tytułem „Tarcza (!) Mocarzy (!!)“ molestował nas swego czasu niemieckim żargonem, napisanem sprostowaniem. Sprostowanie to oczywista rzuciliśmy do kosza. Wobec tego p. Thumim zaskarzył nas do sądu. W „akcie oskarzenia“ pisze ten paradny „redaktor“, że jest w Zaleszczykach „znany jako najenergiczniejszy syonista“. Z drzeniem oczekiwaliśmy rozprawy sądowej z najenergiczniejszym syonistą miasta Zaleszczyk. Ale kiedy przyszło do rozprawy, ani p. Thumina, ani jego prawnego zastępcy nie było. Po prostu nie zjawili się...

WP. As. w Cz. Adres „Izraelity“: Warszawa, Sienna 22. W roku bieżącym jeszcze nie otrzymaliśmy numeru. Artykuł Pański nie jest aktualny. Wobec tego musi przeleżeć w tece aż do czasu, kiedy będziemy go mogli zamieścić.

Konkurs.

Przy konc. izr. prywatnej szkole ludowej z językiem wykładowym polskim i niemieckim w Zabłociu obok Żywca jest do obsadzenia posada **nauczyciela** ewentualnie nauczycielki, — a to z dniem 1 lutego 1910. — Płaca stosownie do umowy.

Podania zaopatrzone świadectwami uzdolnienia należy przesyłać na ręce Przełożeństwa izr. gminy wyznaniowej do dnia 20-go stycznia br.

Zabłocie, ad Żywiec dnia 5. stycznia 1910.

Przełożony Zboru Dr. BRODER.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.